



JASZCZURKA

Ula Gudel



Ula Gudel

JASZCZURKA



BookEdit

Copyright © Ula Gudel, 2024

Projekt okładki: Szymon Wieczorek, Racim Bey

Ilustracje na okładce: © Racim Bey

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-67-3

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

PROLOG

W Świątyni Przodków panowała cisza, zmacona jedynie trzaskiem wonnych gałązek w rytualnym palenisku. Zbudowany na planie koła gmach nocą sprawiał wrażenie opustoszałego. A jednak ktoś tu był. Sig, najwyższa kapłanka w Kamiennym Gnieździe, przychodziła tu medytować, ilekroć trapiły ją myśli i nie mogła zasnąć. Ostatnimi czasy zdarzało się to coraz częściej. Dziwne wizje nękały ją dniem i nocą, wzbudzając niepokój. W takich chwilach szukała odpowiedzi u tych, którzy odeszli na Pola Chwały. Gorąco wierzyła, że nie przestali sprawować pieczy nad jej ludem, nawet z innego świata.

Po wrzuceniu do kadzidła rytualnej mieszanki ziół Sig usiadła wygodnie i odetchnęła głęboko, pozwalając, by dym wypełnił jej ciało. Wkrótce poczuła znajome, przyjemne mrowienie w opuszkach palców, które rozprzestrzeniło się na ramiona, klatkę piersiową i resztę ciała. Rzeczywistość powoli się oddalała, a ona nawiązywała kontakt ze światem duchowym. Czowała się lekka, spokojna i bezpieczna, jak dziecko powracające do domu.

Odgarnęła długie, kruczoczarne włosy z czoła, twarz odwróciła w stronę paleniska, aby chłonąć dym całą sobą.

– O zacni przodkowie! – zawołała w uniesieniu. – Obdarzcie mnie swą łaską, odpowiedzcie na moje wołanie!

Po chwili otworzyła oczy i spojrzała w dół. Jej błękitna szata zdawała się falować i rozlewać jak jezioro po posadzce Świątyni, na której kłęzczała. Palce rąk wydłużyły się jak szpony drapieżnego zwierzęcia, a skóra stała się przezroczysta. Widziała wszystkie kosteczki swoich dłoni otoczone skomplikowaną siecią pulsujących żył. Zafascynowana podziwiała je przez chwilę. W końcu zdała sobie sprawę, iż nie jest sama. Podniosła

oczy. Wokół niej ożyły gigantyczne czarne statuy dawno zmarłych przywódców Ha'ami. Zwróciły się w jej stronę.

– Bądźcie pochwaleni, przedwieczni! – wykrzyknęła z wdzięcznością.

Posągi skinęły głowami.

– Oto stoję przed wami, proszę o radę i wsparcie. Trawi mnie niepokój o przyszłość naszego ludu. Pomóżcie mi ujrzeć nadchodzące zagrożenie. – Powstała, po czym chybotliwie obróciła się wokół własnej osi, kłaniając się we wszystkie strony.

Gryzący dym szczypał ją w oczy, utrudniał patrzenie na figury przodków, ale wydało jej się, że ich dłonie wyraźnie coś wskazywały. Obejrzała się w tę stronę. Przy wejściu do krypty dostrzegła zielonożółtą poświatę. Przełknęła ciężko ślinę.

– Mam tam iść? – zapytała głośno, ale nikt nie odpowiedział.

Milczące posągi wciąż wznosiły ręce w rozkazującym geście.

Lekko chwiejąc się na nogach na skutek zamroczenia ziołami, powoli skierowała się do otworu w podłodze, a potem, mocno przytrzymując się zimnej ściany, zeszła schodami w dół. Halucynogeny z kadzidła wyostrzyły jej zmysły. Znajomy zapach pyłu i oleju do lamp rozpieął jej nozdrza. Nieznane światło oślepiało ją i musiała przesłonić oczy szerokim rękawem sukni. Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć w stronę jego źródła, oniemiała z przerażenia.

Czaszka smoka, centralny obiekt zgromadzonych w krypcie trofeów, wyglądała, jakby ożyła i wstąpił w nią duch dawno zgłodzonego potwora. Jego oczy patrzyły wprost na nią. Zimny pot oblał ją całą, a włoski na karku stanęły dęba. Gadzie ślepiec świdrowały ją na wylot. Zapowiedź nadchodzącego zagrożenia...

Poczuła, jak Świątynia Przodków trząse się w posadach.

Sig rzuciła się do wyjścia, potykając się o własne stopy, dotarła do wrót Świątyni. Pchnęła je mocno i wybiegła na zewnątrz. Nogi ugięły się pod nią i padła na kolana. Jak ryba wyrzucona z wody gwałtownie zaczerpnęła

nocnego powietrza. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Trwała tak dłuższą chwilę, aż świat przestał wirować i powoli nabierał normalnych kształtów i kolorów. Rozejrzała się po placu. Miasto spało spokojnym snem, nic nie przerywało głębokiej ciszy. Z trudem wstała na nogi i pokuśtykała do budynku. Nieśmiało zerknęła do środka. Ogień wciąż tlił się w palenisku, a zapach kadzidła czuć było w powietrzu. Wokół panował półmrok rozjaśniony jedynie poświatą z oliwnych lampek zawieszonych na długich łańcuchach u sklepienia. Dziwny, zielony blask z krypty zniknął.

Się powoli weszła do środka i uklękła przed posągami przodków. Ich milczące twarze patrzyły na nią surowo.

Coś się zbliża – pomyślała. – Niebezpieczeństwo. Musimy się mieć na baczności.

* * *

Iskra chichotał bezgłośnie. Mina kapłanki, kiedy zeszła do krypty i zobaczyła, jak jego kości się budzą, była wprost bezcenna. To był najlepszy dowcip, jaki jej dotąd zrobił, choć tym razem nieumyślnie. Stale zsyłał wizje Strażnicze Świątyni podczas jej ziołowych seansów – to była jego jedyna rozrywka. Te pogrywania z nawiedzoną biedaczką były dziecinnymi wygłupami, ale setnie nudziło mu się w krypcie, w której był uwięziony jego duch – wiele lat temu pewien zagubiony młodzieniec odebrał mu życie i przywłókł tutaj jego odciętą głowę jako dowód swojego tryumfu nad straszliwą bestią.

Ludzie nie rozumieją smoków. Czczą je i atakują ze strachu. Wielkość i moce tych stworzeń budzą przerażenie u wielu istot, nawet tych z pozoru myślących. Te prastare gady żyją przez tysiąclecia. Narodziły się z Żywiółów i swoją potęgę czerpią z Matki Ziemi. Funkcjonują przeto połączone ze wszystkim, co żyje. Słyszą kroki mrówki dźwigającej liść, szepty kwiatów opadających z drzew podczas przekwitania, kwilenie

maleństwa zimorodka w gałęziach, zawodzenie puszczyka nocą, ryk gniewu niedźwiedzia, gdy uciekł mu zdobyczny łoś. Ta więź trwa tak długo, jak długo istnieje fizyczna forma, w którą ukształtowano potężną duszę smoka, tylko śmierć i zwrócenie doczesnych szczątków naturze może wyzwolić spętany żywioł.

Zabójca Iskry, który przytargał do twierdzy jego głowę, nie wiedział, że w ten sposób połączył jego nieśmiertelną jaźń z miastem, pod którym spoczęła. Chociaż po stracie fizycznej powłoki smok nie mógł używać magii, nadal miał styczność ze wszystkim co żywe. Znał myśli i poczynania każdego stworzenia w Kamiennym Gnieździe, od najmniejszego robaczka, który przekopywał się przez zgromadzony na zimę owies, po chmurnego jak zimowe niebo władcę twierdzy.

I nagle, tego dnia, Iskra poczuł, jak zbliża się Ona.

Dziewczyna bez Imienia.

Dziewczyna bez Pamięci.

Znajda, jak nazwały jak elfy.

Smok był jedną z niewielu istot, które wiedziały, kim była. Jego próchniejące kości zareagowały na echo jej mocy. Nie wolno mu było jednak wyjawić tej tajemnicy. Przed tysiącami lat prastare, nieśmiertelne byty zjednoczyły się i spętały jego rasę potężnymi zaklęciami, żeby ich dobra magia nie zburzyła ustanowionego porządku. Te starożytne czary nakazywały Iskrze i jemu podobnym trzymać się z dala od wpływu na losy świata.

Przeznaczenie Dziewczyny bez Imienia było trudne do przewidzenia nawet dla najmędrszych. Nikt nie wiedział, do czego może doprowadzić, dlatego jej moc spętano potężną klątwą. Rządzącym światem wydawało się to zapewne bardzo sprytnym rozwiązaniem – jakby odebranie jej pamięci było jednoznaczne ze skazaniem jej na zapomnienie.

Gdyby miał łapę, Iskra pacnąłby się w czoło na tę zaskakującą naiwność. Politowania godni są ci, którzy uważają, że przeznaczenie wygląda

jak pajęczyna misternie utkana w regularne geometryczne wzory. Może i przypomina sieć, ale raczej plecioną przez pająka zadymionego tymi samymi ziołami, które uwielbiała wdychać nawiedzona kapłanka Ha'ami.

Był bardzo ciekawy, co też się wydarzy, kiedy w końcu Dziewczyna bez Pamięci przełamie klątwę... Co prawda nie mógł jej w tym pomóc. Zaklęcie było zbyt potężne, zwłaszcza jak na jego obecne możliwości.

Jednak...

Nieprzypadkowo przeznaczenie przywiodło ją po sieci zamroczonego pająka w te strony. Nawet bez dostępu do pełni swoich mocy jej wpływ na losy świata mógł być ogromny. W Kamiennym Gnieździe tylko Iskra miał tę świadomość, a teraz zastanawiał się, co z tym zrobić. Ostatecznie, niezwykle mu się nudziło...

ROZDZIAŁ 1

Jak jaszczurka zawstydziła tygrysa

Lekka poświata przebijała się przez jej na wpół przymknięte powieki. Spróbowała zamrunąć. Jasno. Bardzo jasno. Po chwili dostrzegła płócienne poszycie, rozpostarte wysoko nad nią. Ozdobne wzory się rozjechały, potem zwały w jedno, by znowu się rozdzielić. Zamknęła oczy. Otworzyła. Obraz się zatrzymał.

Gdzie jestem?

Wydarzenia poprzedniego wieczoru mignęły jej w pamięci. Szalony pościg przez ciemne wzgórza. Okrążenie przez nieprzyjaciela. Brutalne zatrzymanie. Mgła.

A teraz obudziła się tutaj. Gdziekolwiek „tutaj” było, wiedziała, że nie znajduje się w przychylniej gościnie.

Spróbowała ruszyć głową i przyszło jej to z trudem. Ostatecznie udało jej się przekrócić szyję na bok. Ujrzała ciężkie drewniane drzwi. Wyjście. Sprawdziła, czy jest w stanie zgiąć rękę. Prawą, lewą. Uniosła się powoli na łokciach. Czuła, jakby ktoś umieścił jej na klatce piersiowej worek kamieni. Przewalczyła opór i usiadła.

– Pierwsze szczury do dziury – szepnęła jedno ze swoich ulubionych powiedzonek. – Teraz nogi...

Zauważyła, że zdjęto jej buty, ale dostrzegła je oparte o ścianę. Ostrożnie przesunęła łydki nad krawędzią łóżka. Odepchnęła się, usiłując wstać

i zwała się z hukiem na podłogę twarzą w dół. Leżała tak, niczym żaba staranowana przez wołu, kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają. Uniosła głowę i zobaczyła dwie pary czarnych, wysokich kamaszy.

– Widzę, że łożo, które ci naszykowaliśmy, jest niewygodne? – zabrzmiał szyderczy głos.

Pamiętała go dobrze, chociaż kiedy ich pojmano, nie pokazał im swego oblicza. Mówił we wspólnej mowie z twardym akcentem.

Wściekła na swoją słabość próbowała wesprzeć się na zeszywniałych dłoniach, gdy do jej uszu dobiegł odgłos kroków. Czyjeś ręce zaskakująco delikatnie objęły ją w pól, uniosły w powietrze i posadziły na poduszkach, jakby była szmacianą lalką. Poczowała przez ubranie chłód i wilgoć skórzanych rękawic. Spojrzała na twarz mężczyzny, który jej pomógł. Miał czarne, proste włosy do ramion, ciemne brwi i intensywnie niebieskie źrenice. Jego lewy policzek pokrywały blizny po oparzeniu. Rozpoznała to spojrzenie.

Tam, na placu, w środku nocy, gdy otoczył ich tłum zbrojnych, dziwne przecucie wypowiedziało jej, żeby zwrócić się właśnie do człowieka stojącego nieco z tyłu. A ona zwykle spontanicznie ufała swoim instyngtom. Teraz, kiedy widziała go z bliska, bez hełmu, wydał jej się znajomy. Dlaczego? Odniosła wrażenie, że przyglądał jej się z tym samym pytaniem w przejrzystych oczach. Odstąpił od łóżka, obszedł je i stanął przy ścianie, a wojskowe odzienie bez ozdób wtopiło go w półmrok panujący w komnacie.

Drugi Ha'ami z hukiem przysunął sobie krzesło i postawił obok niej. Oświetlała go luna paleniska. Miał włosy tej samej długości i koloru oraz równie błękitne oczy co pierwszy z przybyłych. Poza tym był niezwykle urodziwy.

W swoim krótkim życiu zaobserwowała wiele piękna, delikatnego, ulotnego, pełnego harmonii i równowagi. Ten mężczyzna był inny. Zimny niczym posąg. Gładka skóra nie miała żadnej skazy ani zmarszczki, choć

oczy zdradzały, że jest w podobnym wieku co jego towarzysz. Proporcje zarówno jego twarzy, jak i sylwetki wydawały się wyrysowane przez artystę opętanego wizją idealnego ludzkiego ciała. Nie tego spodziewała się po słynnych, krwiożerczych wojownikach Ha'ami. W myślach miała obraz kudłatych, nieokrzesanych dzikusów. Ten tutaj przypominał raczej półboga. Emanował od niego chłód. Zdawał się na nią patrzeć jak na stworzenie niższej kategorii. Wydęte sarkastycznie usta stanowiły rysę na tym perfekcyjnym licu.

Piękny Demon – nazwała go w myślach. W odróżnieniu od drugiego mężczyzny nosił się zdobnie. Pod płaszczem odziany był w haftowaną tunikę w odcieniach błękitu, a uszy ponabijane miał złotymi kolczykami.

– Radziłbym ci nie wstawać przynajmniej jeszcze przez kilka godzin – przemówił, przyglądając się jej z uwagą. – Dopóki nie miną skutki otępienia. W obecnym stanie twoje mięśnie nie są w pełni sprawne. – Słowa trafiały do jej świadomości w zwolnionym tempie. Zaobserwował jej niepewne spojrzenie. Zrobił pauzę. – Czy rozumiesz, co mówię?

Kiwnęła głową.

– Czy wiesz, gdzie jesteś?

– Nigdzie, gdzie planowałam się znaleźć – odparła niezbyt przyjaznym tonem.

Nie wydawał się zrażony. Przeciwnie. Roześmiał się, odsłaniając równe zęby.

– Po prawdzie, my też nie szykowaliśmy się na gości – stwierdził lekkim tonem.

– Osobliwie okazujecie gościnność – odcięła się. – Zwykle zakłada ona dobrowolność.

Mężczyzna spoważniał, chociaż wciąż mierzył ją z chłodną ironią.

– Wtargnęliście na ziemię Ha'ami bez zaproszenia i bez pozwolenia. Trudno to nazwać kurtuazyjną wizytą. – Lodowaty ton jego głosu nie przestraszył jej, chociaż taki miał pewnie zamiar.

– Co zrobiliście mojemu towarzyszowi?
– Widzę, że nasza uprzejmość wywołała mylne wrażenie... – kontynuował tym samym tonem. – To ja tutaj zadaję pytania, a ty grzecznie odpowiadasz.

Opanowała złość. Z trudem.

– Zacznijmy od czegoś prostego. Twoje imię. – Nieznajomy odchylił się na krześle.

Pragnienie paliło ją w gardło. Tak bardzo chciała się napić wody... Nie miała jednak zamiaru o nic prosić.

– Gdzie on jest?

– Widzę, że nie jesteś zbyt bystra. – W dalszym ciągu mierzył ją wzrokiem z sadystyczną wręcz drwiną.

– Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczny – wychrypiała, starając się zachować ten sam, niewzruszony ton.

Milczał chwilę. Nie zmienił pozycji, cmoknął lekko z irytacją.

– Oboje złamaliście prawo i staniecie przed sądem.

– Nie przypominam sobie, żebym popełniła jakieś wykroczenie – odparła spokojnie. – Czy sama jazda konna jest niegodziwym występkiem w kraju Ha'ami?

– Otóż to. Tak właśnie jest – oświadczył z widoczną satysfakcją.

– Nie rozumiem. – Pomimo zaskoczenia zdołała zachować obojętny wyraz twarzy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Według naszego prawa niewiastom wolno dosiadać koni tylko w wyjątkowych sytuacjach. Co zaś się tyczy twego towarzysza – nie-ludzie mają zakaz wstępu na nasze ziemie bez uzyskania pozwolenia. Z tego, co wiem, nie znaleziono przy nim żadnego gletju zezwalającego na przejście... – Uważnie obserwował jej reakcję.

– Co mu uczyniliście? – Nabierała coraz większego przekonania, iż powinna milczeć na temat ich podróży.

– Twoje imię – powtórzył, wolno akcentując każdą sylabę.

– Jeżdżąca Konno – oznajmiła równie chłodno, wytrzymując spojrzenie mężczyzny.

Przerwał mu inny głos – niski i spokojny, dobiegający z drugiego końca komnaty. Mówił w języku Ha'ami. Niewiele zrozumiała, dotarły do niej tylko pojedyncze słowa. Przesłuchujący ją odpowiedział również w ha'ami, po czym zwrócił się do niej we wspólnej mowie.

– Radziłbym ci przemyśleć swoją sytuację. Mam nadzieję, że podczas następnej wizyty przeprowadzimy bardziej owocną rozmowę. – Wstał i obaj mężczyźni skierowali się do wyjścia.

– Prędszej miecz ci zardzewieje! – rzuciła w języku ha'ami znane sobie przekleństwo.

Odwrócili się wyraźnie zaskoczeni.

– Co powiedziałaś? – zapytał we własnej mowie Piękny Demon.

– Słyszałeś – odparła w tym samym dialekcie.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia i wyszli, po czym do pomieszczenia wmaszerowało dwóch wojowników w czarnych odzieniach i hełmach. Kiedy drzwi się zamknęły, stanęli przy nich na straży. We wnętrzu komnaty.

– Tak, gościnność jak u goblinów na dożynkach – mruknęła do siebie.

* * *

Smok i Tygrys. Tak ich nazywali. Prawie zawsze byli razem. Niegdyś rywale, potem bracia w boju, teraz najbliżsi przyjaciele. Kiedy Ha'akona wybrano na władcę Kamiennego Gniazda, nie miał wątpliwości, kogo mianować na Strażnika Bezpieczeństwa. Odbyli z Ha'tengiem niejedną kampanię, obaj nieraz ocalili sobie życie w polu. Nie zawsze się zgadzali, różnili się, jeśli chodzi o metody działania. Od kiedy objął przywództwo, Ha'akon stał się ostrożniejszy i znacznie bardziej rozważny, dlatego często musiał hamować gwałtowne zapędy swego druha. Cenił jednak jego polityczną przenikliwość i znajomość

ludzkiej natury. Tygrys był świetnym strategiem, zawsze miał w gotowości niekonwencjonalne wyjście z sytuacji. I był skuteczny. Rzadko zawodził.

Jednak, jeśli chodziło o nowych jeńców, pan twierdzy wołał sam bliżej przyjrzeć się sprawie, bo wydawała się skomplikowana. Dlatego obserwował pierwsze przesłuchanie więźniarki.

Poprzedniego wieczora doprowadzono dwoje zatrzymanych na Górny Zamek, kiedy akurat kończył nocny obchód. Cudzoziemcy niechętnie wykonywali rozkazy wartowników, ale ostatecznie zsiadli z koni bez stawiania oporu. Kłopoty zaczęły się później.

Zamaskowany mężczyzna, którego głowa owinięta była chustą, milczał, podczas gdy to dziewczę przemówiło we wspólnej mowie ze śpiewnym akcentem. Ha'akon nie potrafił go umiejscowić, pomimo że zjeździł wiele ziem. Z jakiegoś powodu zwróciła się prosto do niego, chociaż nosił mundur gwardzisty, jak to miał w zwyczaju, i trzymał się z boku, a to Ha'teng wydawał rozkazy straży, która bezpośrednio mu podlegała.

Zielonooka nieznajoma była o głowę od nich niższa, do tego filigranowej budowy. Przypominała dziecko wśród olbrzymów. Nie wydawała się jednak tym speszona. Stała na środku placu obok swego wspaniałego wierzchowca, który wyglądał jak stworzony z mieszaniny mgły i jasności. Dumnie uniosła głowę, odrzucając do tyłu burzę brązowych loków. Dźwięcznym głosem wygłosiła mowę, w której stwierdziła, że są zagubionymi podróżnikami, przychodzą w pokoju i proszą o puszczenie ich wolno, by mogli iść swoją drogą.

Ha'teng ostro rozkazał jej wyjawic imiona i pochodzenie. Odmówiła spełnienia polecenia, dopóki nie dostanie gwarancji, że puszcza ich wolno. To tylko rozsierdziło Tygrysa – zagroził jej lochem, a mężczyźni nakazał odsłonić oblicze. Jako że ten w dalszym ciągu milczał, dowódca straży gestem wydał rozkaz.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się jak woda z otwartej śluzy. Trzech gwardzistów pochwyciło jeńca od tyłu, a jeden zbliżył się do

dziewczyny, ale ta, nie wiedzieć jakim sposobem, zrobiła unik i błyskawicznie znalazła się przy Ha'akonie. Chwyliła go za rękę. W ciemności nie widział dokładnie jej rysów, tylko rozjarzone, zielone oczy.

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy – wyszeptła, ściskając dłoń Smoka.

Na placu rozległ się okrzyk zdumienia. Władca uniósł wzrok. Jeden z wojowników Ha'ami ściągnął chustę osłaniającą twarz obcego. Nawet ze swego miejsca Ha'akon widział to wyraźnie. Porcelanowa skóra urodziwej twarzy cudzoziemca lśniła jak polerowany marmur. Nieczłowiek.

Gwardziści natychmiast powalili go na ziemię. Nieznajoma odwróciła się z okrzykiem, który jednak zamarł jej na ustach, gdyż Ha'teng chwycił ją od tyłu i przyłożył do nosa płótno nasączone mieszkanką usypiającą. Od razu osunęła się otumaniona w ramiona dowódcy. To samo zaaplikowano jej towarzyszowi, który również padł bez ducha.

Wtedy na placu rozpętał się chaos.

Rumak dziewczyny stanął dęba – wierzgał, gryzł i kopał jak oszalały. Wierzchowiec nieczłowieka poszedł w jego ślady, w następstwie czego konie Ha'ami także się sploszyły i rozbiegły we wszystkich kierunkach.

Powietrze wypełniło się rżeniem, wszędzie słychać było tętent kopyt, odgłosy bólu i przekleństwa rzucane przez rannych wojowników.

Ha'akon wydał rozkazy zdecydowanym głosem, który sprawił, że jego ludzie oprzytomnieli i podjęli działania. Ha'teng oddał bezwładną nieznajomą jednemu z przybocznych i także rzucił się w wir akcji. Na pomoc pospieszyli też strażnicy pełniący służbę na murach i stajenni, ale opanowanie zdziczałych zwierząt zajęło dużo czasu.

W końcu udało się zapędzić porywczego rumaka, który z pianą na pysku i szaleństwem w oczach przypominał teraz raczej dziką bestię, do najdalszego boksu w stajni. Kiedy go tam zamknęli, pozostałe konie się uspokoiły.

– Już myślałem, że trzeba będzie go ubić! – wydyszał Ha'teng, ściągając utyłane śniegową breją rękawice. Wszyscy na placu wyglądali, jakby dopiero zeszli z pola bitwy. – Co za demon!

– Nie demon, tylko wyszkolony rumak bojowy – sprostował spokojnie Ha'akon, zdejmując hełm, gdyż błoto ściekało mu na twarz. – Bronił swojej pani. – W jego głosie brzmiał podziw.

– Może i nie demon, ale przez demony chowany... – zaśmiał się druh. – Wkrótce zresztą się tego dowiemy. Kilka dni w lochach i te przybłędy wszystko wyśpiewają.

– Nie dziewczyna – poprawił władca.

– Co? – zdziwił się Ha'teng. – Dlaczego?

– Spójrz na jej lewą rękę. – Wskazał w odpowiedzi.

Dowódca nawet się nie odwrócił.

– Bransoleta. – Wzruszył ramionami. – Zauważyłem.

– Ktoś, kto ma tyle złota, nie musi się zwykle przemykać po kryjomu – stwierdził Ha'akon.

– Albo właśnie dlatego musi... – odparł jego towarzysz.

Pan zamku się zadumał. Szkolony rumak bojowy, droga biżuteria, do tego wygląd i zachowanie nieznajomej sugerowały, że nie jest to zwykła podróżna.

– Umieście ją w komnacie pod strażą. Kiedy się obudzi, rozmówimy się z nią i zdecydujemy co dalej – rozkazał w końcu.

Ha'teng otworzył usta, ale szybko zmienił zdanie i skinął głową. Odmaszerował i wydał polecenia swoim ludziom.

Teraz, wracając ze swoim przyjacielem z przesłuchania, Ha'akon wspominał te wydarzenia. Od poprzedniej nocy usiłował sobie przypomnieć, gdzie ją już widział. Bez skutku. Był jednak pewien, że to zielone spojrzenie nie jest mu obce.

– Ma całkiem dobrą wymowę – zauważył, by zacząć rozmowę, kiedy maszerowali do swojego skrzydła zamku.

Po zajściu na placu nie spodziewał się, że wiele uzyskają za pierwszym podejściem. Ale samo przesłuchanie go rozbawiło. Nie chciał pokazać tego przyjacielowi, który był wyraźnie podirytowany.

– To nie ułatwia sprawy – mruknął Ha'teng. – Może być uciekinierką z którejś z naszych fortec.

Namiestnik skłonił głowę w zamyśleniu. To wyjaśniałoby wiele. Przede wszystkim to, dlaczego dziewczyna wydaje mu się znajoma.

– Roześlij posłańców do twierdz wzdłuż południowej granicy – rozkazał.

– To trochę potrwa – zauważył Tygrys.

– Wiem. W międzyczasie kontynuuj przesłuchania. Żadnej przemocy. Nie wiemy, ile jest warta – wołał to podkreślić po raz kolejny.

Podczas rozmów z zatrzymanymi jego przyjaciel często przedkładał uzyskanie szybkich efektów nad nawiązanie współpracy. Nie zawsze miało to sens, nie zawsze było konieczne. Tak jak w tym przypadku.

Szli dalej w milczeniu.

* * *

Nie wiedziała, jaka była pora dnia czy nocy, gdyż okno szczelnie zasłonięto ciężką draperią. Jedyne światło w komnacie pochodziło z ognia trzaskającego beztrąsko w kominku. Pomieszczenie było spore w porównaniu z tym, do czego była przyzwyczajona, i bogato wyposażone – ciężkie łóżko ze zdobnymi kolumnami i baldachimem, dwa krzesła z wygiętymi oparciami, stolik z rzeźbionymi w zwierzęce łapy nogami i dosyć makabrycznie wyglądające w czerwonej poświacie trofea łowieckie zawieszane na ścianach.

Ciągle kręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy. Skupiła się. Z zakamarków pamięci starała się wydobyć strzępki wiedzy o kraju Ha'amich. Wszyscy odradzali jej tę trasę, ale ona uparła się, gdyż była to najkrótsza droga. Nie planowała się tu zatrzymywać, tylko pod osłoną nocy przemknąć w stronę Gór Smoczyc. Tallen podążył za nią, aby odwieść ją od tego szalonego pomysłu. A teraz nie wiedziała nawet, co się z nim stało. Tak, to prawdziwy pech, że natrafili na patrol – znaleźli się w tej sytuacji przez jej głupotę. Przeklinała się w duchu.

Niewiele wiedziano o Ha'amich, ponieważ nie jest to lud chętny do budowania relacji z sąsiadami. Przeciwnie, ciągnie się za nim zła sława tych, którzy napadają i zagarniają obce tereny, wymuszają daniny i porywają ludność, aby im służyła jako niewolnicy. Są znani z bezwzględności, żelaznej dyscypliny, obsesji na punkcie wyższości własnej rasy i nielitościwego traktowania słabych, nawet współplemieńców. Chodzą słuchy, że starców i kaleki mordują lub wypędzają. Niewielu cudzoziemców wpuszczano na ziemię Ha'ami, a jeszcze mniej stamtąd wracało, trudno zatem powiedzieć, co jest prawdą, a co bajką mającą postraszyć dzieci.

Zachowanie butnego nieznanego potwierdzało opinię o dumnych i surowych w obyciu Ha'amich, ale obudziła się w miękkim łóżku, w ciepłej komnacie. Strzeżona co prawda przez uzbrojonych po zęby wartowników, jednak potraktowano ją, jak sam to nazwał obcy, z kurtuazją. Dlaczego – nie wiedziała. Pytanie, które ją dręczyło, to czy Tallen miał tyle samo szczęścia. Wieść niesła, iż to plemię wyjątkowo nienawidzi nie ludzi. Ich wczorajsza reakcja tylko to potwierdziła.

Niepokój o los przyjaciela zdominował jej myśli, dopóki sen nie ujął jej w mroczne objęcia.

* * *

Nigdy jeszcze w swoim długim życiu nie czuł takiego smrodu, jak ten panujący w lochu, w którym się obudził. Odór stęchlizny, rozkładających się ludzkich pozostałości, odchodów szczurów i pleśni tworzył mieszaninę zapachów trudną do rozróżnienia.

Był sam. Nie miał płaszcza, butów ani innych ciepłych ubrań. Pozostawiono go tylko w spodniach i cienkiej koszuli. Skupił się, ogarnął myślą otoczenie. Na zewnątrz było dwóch strażników. Grali w jakąś prostą zabawę kamykami. W sąsiednich celach nie wyczuwał obecności żadnej

istoty rozumnej. Dotarło do niego, że Simronil był niedaleko. Rumak pałał gniewem. To stworzenie nie da się łatwo ujarzmić.

Jego małej Znajdy nie było w pobliżu.

Tu kończyła się jego moc. Nie mógł sięgnąć dalej. Pozostała mu nadzieja, że potraktowali ją lepiej.

Coś jeszcze nie dawało mu spokoju. Po wjeździe do twierdzy Ha'ami wyczuł echo potężnej, prastarej magii. Nie potrafił zidentyfikować jej źródła. Nigdy nie miał do czynienia z czymś podobnym. Moc biła spod powierzchni miasta niczym serce utkane z żywiołów.

Z tego, co słyszał o plemienu wojowników, praktykowali jedynie zielarstwo i trzymali się z daleka od wszystkiego, co postrzegali jako niezgodne z naturalnym porządkiem rzeczy.

Co zatem wyczuwał? Czy oni o tym wiedzieli?

Próżne rozważania – pomyślał. – W tej chwili nie znajdzie żadnych odpowiedzi. Być może przyjdzie na to czas. Najważniejsze, aby udało im się stąd wydostać.

Przyjął pozycję do medytacji. Splótł ręce na piersiach, sięgnął do swojego wewnętrznego źródła energii, ogrzewając ciało i otaczając je ochronną barierą.

Czekał.

* * *

Kiedy ponownie otworzyła oczy, siły zdawały się jej powracać. Krew sprawniej krążyła w kończynach, które przestały być takie sztywne. Udało jej się bez większych trudności usiąść. Nauczona poprzednim doświadczeniem, tym razem ostrożnie postawiła stopy na podłożu. *Raz, dwa, trzy...* – policzyła w myślach i spróbowała stanąć. Utrzymała się na nogach, chociaż musiała wyglądać jak nowo narodzony żrebak, chybotliwie uczący się chodzić na delikatnych pęcinach. Trzymając się krawędzi łóżka, obeszała je

dookoła, po czym odepchnęła się lekko, z rozpędu zrobiła kilka kroków i pokonała dystans, który dzielił ją od okna. Złapała się ciężkiej zasłony.

Odetchnęła głęboko, przesunęła draperię w bok, aby odsłonić widok. Naraz oślepił ją strumień jasnego światła dnia. Odczekała chwilę, aby jej źrenice się dostosowały do blasku. Kiedy już mogła bez przeszkód otworzyć oczy, z ciekawością spojrzała na zewnątrz.

Ujrzała pokryte śniegiem dachy zabudowań, a w oddali Góry Smocze – tak bliskie i tak dalekie zarazem. O ile mogła się zorientować, znajdowała się w forticy zbudowanej z czarnego kamienia, chociaż wydawało jej się, że dostrzega także zarysy jaśniejszych budynków. Niestety, okno było za nisko, aby zobaczyć więcej. Oceniała, że komnata, w której ją umieszczono, była na drugim lub trzecim piętrze. Za wysoko, by wyskoczyć bez ryzyka złamania. W dole rozciągał się niewielki plac, który wyglądał na miejsce widowisk, gdyż w otaczających go krążgankach umiejscowiono ławy – jakby dla zgromadzonych gapiów. W tej chwili nic się tam jednak nie działo. Kilku ludzi krzątało się dookoła, ale poza tym było pusto. Pociągnęła za uchwyt okna, poddał się bez większego oporu. Powiew świeżego, mroźnego powietrza natychmiast wdarł się do środka. Odetchnęła.

– Widzę, że siły ci wracają – usłyszała znajomy głos.

Mówił w języku ha'ami. Odwróciła się. W drzwiach, obok milczących strażników, stał ten sam impertynent o gładkiej twarzy, którego widziała poprzedniego dnia lub nocy. Piękny Demon. Tym razem odziany był w pełną skórzaną zbroję, przepasaną ozdobnym pasem z długim mieczem. Brak jej własnej broni sprawił, że czuła się prawie naga. Zastanawiała się, czy znaleźli ukryte w jej butach ostrza.

Nie odezwała się. Przemaszerował do krzeseł przy kominku. Zauważyła, że na stoliku ustawiono tacę z posiłkiem. Mężczyzna usiadł i wskazał jej miejsce naprzeciwko. Pokuśtykała tam w milczeniu i ostrożnie opadła na siedzisko.

– Hałami czy wspólna? – zapytał.

– Wspólna. – Nie czuła się pewnie w ich mowie. Słowa przychodziły jej na myśl z trudem. Wiedziała, że z czasem to się poprawi. Ale wolała nie zabawić tu na tyle długo, by było to potrzebne.

– Mam nadzieję, że wypoczęłaś i umysł ci się rozjaśnił – oznajmił z tym samym irytującym uśmiechem, którym popisывał się podczas poprzedniego spotkania. – Strażnicy zameldowali, że przespałaś całą noc.

– Zatem potrafia mówić – odparła zgryźliwie.

– Kiedy mają coś do powiedzenia. Jesteś głodna? – zapytał, wskazując stolik z jedzeniem.

Na tacy rozłożono chleb i miskę z czymś, co wyglądało jak białoszara maź. Stał tam też dzbanek z wodą i kubek.

Kiszki skrzyły jej się gwałtownie. Ale nie chciała okazać słabości. Powoli, oszczędzając ruchy, naląła sobie wody i ostrożnie upiła łyk.

– Grzeczna dziewczynka – stwierdził, na co szczęki zacisnęły się jej z wściekłości. – Spróbujmy zatem od nowa. Twoje imię.

– Centaurzyca – odparła ze wzrokiem utkwionym na kubku.

– Naprawdę nie jesteś zbyt bystra... – Błękitne oczy świdrowały ją na wylot. – Jak myślisz, dlaczego jeszcze żyjesz? – zrobił pauzę. Nie zareagowała. – Dlaczego nie obudziłaś się w kajdanach, dlaczego nie jesteś w oślizgłym lochu, ale w ciepłym, miękkim łożu, a twoi gospodarze częstują cię śniadaniem jak wyczekiwanego gościa, a nie intruza, który wtargnął na ich ziemię? Jak twój mały rozumek to sobie tłumaczy?

Jego impertynenckie zachowanie powoli wyprowadzało ją z równowagi. Niespiesznym ruchem chwyciła miskę i chleb i cisnęła je w ognisko.

– Wypchajcie się swoją gościnnością – powiedziała, starając się opanować emocje. – Chcę wiedzieć, co stało się z moim towarzyszem.

– Tak myślałem. Niewiele do ciebie dociera. Wyświadczę ci ostatnią przysługę i objaśnię wszystko dokładnie. Hałami żyją według trzech wartości. Braterstwo. Honor. Siła – wyliczył na palcach. – Tylko ze względu na

nasz szacunek dla współbraci i umów zawartych z sąsiednimi władcami jeszcze żyjesz. Dopóki nie wiemy, czy twoja nagła i brutalna śmierć nie obrazi któregoś z naszych sojuszników, będziemy dbać o twoje bezpieczeństwo.

Wiedziała, że celowo położył nacisk na słowa „nagła i brutalna śmierć”. Nie zrobiło to na niej wrażenia. Zapanowała cisza. Czekał na jej reakcję.

– Nic nie powiem, dopóki się z nim nie zobaczę – powtórzyła z uporem.

Wstał z miejsca, wyciągnął miecz z pochwy, przyłożył czubek ostrza do jej podbródka, zmuszając do uniesienia głowy.

– Jak powiedziałem, to była moja ostatnia przysługa. Daję ci jeden dzień do namysłu. Jutro moja uprzejmość się skończy.

– Widzę, że jeszcze nie zardzewiał – odparła, patrząc bez lęku.

Nie odpowiedział. Schował broń, odwrócił się i wyszedł. Została sama, jeśli nie liczyć milczących strażników.

– Czy ktoś naprawdę nabiera się na te groźby? – rzuciła w ich stronę. – Chyba wam zazdroszczę, że nie musicie się odzywać. Oszczędzono wam wątpliwej przyjemności rozmowy z tym baranim łbem.

Nalała sobie jeszcze wody. Podeszła do okna, ale na placu nadal nic się nie działo. W końcu, jakby od niechcienia, podniosła buty i, naciągając je na stopy, sprawdziła wewnątrz. Z rozczarowaniem odkryła, iż ktoś wyjął stamtąd ukryte sztylety. Byli dokładni. Dranie.

Aby rozruszać mięśnie, zaczęła chodzić po komnacie. Nie było sensu roztrzaskać wszystkiego, co usłyszała. Upewniła się teraz, że im mniej wyjawি o sobie, tym lepiej dla nich obojga. Nic z jej historii nie poprawi ich sytuacji. Pozostało przygotować się na najgorsze.

* * *

Poirytowany Ha'teng opuścił komnatę. Od początku wiedział, że rozmowa z tą smarkulą to strata czasu. Gdyby to od niego zależało, od razu

gniłaby za kratami bez światła, jedzenia i wody. Szybko skłoniłoby ją to do mówienia. Ale Haakon upierał się, żeby traktować dziewczę z szacunkiem należnym wysoko urodzonym. Jego przyjaciel często wykazywał daleko idącą ostrożność. Zbyt daleko. On sam cenił przede wszystkim skuteczność.

Poza tym był pewien, że ta dziewczyna nie ma dla nich wiele wartościowych informacji. To tylko jakiś rozkapryszony bachor i zapewne znalazła się tutaj przypadkowo. Naprawdę interesował go drugi więzień, z którym nie musiał cackać się jak z nowo wyklutym kurczęciem. Może po wizycie w lochach ten dzień okaże się bardziej owocny...

* * *

Błade zimowe słońce wzniosło się i opadło, a ona czuła się coraz pewniej w swoim ciele, chociaż doskwierał jej głód. Wspomagała się wodą, dopóki nie osuszyła całego dzbanka. Wtedy zwróciła się do strażników.

– Muszę wyjść za potrzebą – oznajmiła.

Na początku myślała, że jej nie usłyszeli albo też oczekują, że sama znajdzie rozwiązanie palącego pęcherz problemu. Nadal stali nieruchomo. W końcu ten po prawej odwrócił się, otworzył drzwi i wyszedł, czekając na zewnątrz. Podążyła za nim, drugi wartownik zamknął pochód.

– Taka potężna obstawa? Przeceniacie mnie – zauważyła.

Jak zwykle milczeli.

Korytarz był szeroki i zaskakująco ciepły pomimo panującej na zewnątrz zimy. Ich spacer trwał krótko i dane jej było zobaczyć niewiele poza ciemnym przejściem z czarnej skały i zamkową wygodką. Minęli kilku półnagich mężczyzn ubranych jedynie w luźne, błękitne spodnie. Dół twarzy mieli zasłonięty płóciennymi maskami w tym samym kolorze. Nieśli tace z jadłem, a kiedy się za nimi obejrzała, na ich plecach dostrzegła niewielkie, ale wyraźne tatuaże. Wszystkie miały ten sam wzór, przedstawiał paszczę smoka.

Służba – pomyślała. – A raczej niewolnicy.

Kiedy wrócili do komnaty, zapadał zmrok i postanowiła obejrzeć zachód słońca. Z zaskoczeniem odkryła, że tym razem plac był wypełniony młodymi mężczyznami, którzy najwyraźniej odbywali trening bojowy. Odziani w lekkie, płócienne bryczesy i ciężkie zimowe obuwie ćwiczyli walkę włóczniami. Przynajmniej tak wywnioskowała z ruchów, gdyż dzierżyli jedynie tępe kije. Były ich może trzy tuziny, wyglądali młodo, na kilkanaście lat. Głowy mieli wygolone po bokach, z grzebieniem nastroszonych ciemnych włosów przez środek. Przyglądała się im z ciekawością i z uwagą studiowała taktykę, której się uczyli. Sama nigdy nie trenowała tego stylu walki. Odkryła, iż choć Ha'ami we władaniu bronią wykazywali się dużą sprawnością, w ich ruchach brakowało finezji i szybkości.

Instruktorem był starszy wojownik o długich, ciemnych włosach, nieco rozmierzwionych i poprządkanych siwymi pasmami. Miał potężną sylwetkę i zdecydowane ruchy, wyglądał na doświadczonego dowódcę. Jego ramię zdobił okazałych rozmiarów tatuaż z podobizną wilka, który prężył się do skoku, a drapieżną paszczę rozwierał w stronę obojczyka. Mężczyzna przechadzał się między walczącymi, wydając instrukcje i poprawiając błędy. W pewnym momencie zauważył, że niektórzy z jego podopiecznych zerkają w górę. Podążając za ich spojrzeniem, zwrócił się w jej kierunku. Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy, jednak szybko spuścił wzrok. Kontynuował sztorcowanie młodzieńców.

Słońce na dobre już zaszło i tylko pochodnie oświetlały pole walki. W ich łunie można było dostrzec obłoki pary unoszące się z rozgrzanych ciał. Sprawiały, że walczący wyglądali niemal jak zjawy wyłaniające się z chmur.

Gdy rozległ się dźwięk rogu, wojownicy złożyli oręż i wymaszerowali równym krokiem w stronę budynku.

– Koniec przedstawienia – westchnęła na głos, chociaż tylko do siebie.

Przyszła jej też ochota się rozruszać, zaczęła więc z wolna się rozciągać, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń komnaty. Jej mięśnie i stawy zdawały się działać bez zarzutu, nie licząc zeszywnienia i osłabienia głodem. Kiedy tylko pomyślała o jedzeniu, jak na zawołanie rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Wartownicy otworzyli je i wpuścili służkę z tacą.

Podobnie jak niewolnicy, których spotkała wcześniej na korytarzu, dziewczyna była odziana w błękitne, luźne spodnie i płócienną maskę zakrywającą dół twarzy. Była dosyć pulchna, do tego bardzo blada, a mysiego koloru włosy miała ciasno zaplecione w warkocz.

– Dobry wieczór – rzuciła w stronę przybyłej.

Służka nawet na nią nie spojrzała. Ze spuszczonej oczami postawiła strawę na stoliku, po czym opuściła pomieszczenie cichutko jak myszka przemykająca się pod pazurami drapieżnego kota.

– Naprawdę? Ani słowa? – Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Drzwi się zatrzasnęły.

Talerz napełniony był gorącym mięsiwem i warzywami. Aromat jedzenia, który rozniósł się po całej komnacie, przyprawił ją o mdłości. Próbowala ćwiczyć, ale z trudem powstrzymywała torsję, znowu otworzyła więc okno, by wpuścić do środka nocne powietrze. Niewiele myśląc, ujęła w dłonie naczynie z jedzeniem i z zamachem posłała je przez otwór w ścianie na zewnątrz. Przez chwilę wirowało w powietrzu jak dziecięca zabawka na jarmarku, by opaść z głośnym impetem. Usłyszała, jak rozbija się na bruku. Wyjrzała przez okno. Niestety, nie trafiła w nic ani w nikogo.

– Jaka szkoda! – westchnęła rozczarowana. – Nie zapomnijcie zameldować tego waszemu nadwornemu bufonowi – zwróciła się do strażników. – Stokrotne podziękowania za gościnę, ale chciałabym już ruszać w dalszą drogę.

Stali nieruchomo jak ciemne posągi.

Położyła się do łóżka.

– Dobrej nocy, Prawy Wartowniku, dobrej nocy, Lewy.

Zaciągnęła zwieszające się z baldachimu kotary. Przez jakiś czas próbowała medytować, jak uczył ją Tallen. Bez jego wskazówek nie udało jej się jednak wykrzesać ani odrobiny energii. Sfrustrowana nakryła się po uszy pierzyną. Postanowiła przespać głód.

* * *

Kiedy Ha'teng starannie wytarł krew, którą zbrzyzgane były jego ramiona i tors, wartownik wręczył mu kaftan i płaszcz. Dowódca przecesał włosy, westchnął z irytacją i zmarszczył nos z obrzydzeniem. Będzie musiał niezwłocznie wziąć kąpiel – zatęchłego smrodu lochu nie da się tak łatwo pozbyć. Następnym razem musi pamiętać o kastetach. Szkoda kłykci na głębę nieczłowieka.

– Smok po ciebie przysyła – doniósł strażnik.

Skinął szybko głową, naciągnął szaty i zapiął pas z mieczem.

– Wrzućcie to coś z powrotem do celi – rozkazał na odchodne. – Żadnego żarcia. Może jak trochę zgłodnieje, nabierze ochoty na rozmowę.

Gwardziści potaknęli, a Tygrys skierował się do wyjścia.

Szybkim krokiem pomaszerował do komnat Ha'akona. Przyjaciel czekał na niego w gabinecie w towarzystwie Ha'saniego, Strażnika Kluczy, który sprawował pieczę nad zaopatrzeniem i skarbcem twierdzy. Był najmniej doświadczonym członkiem Rady Pierwszych Braci, niedawno mianowanym na miejsce poprzednika, który poległ w boju. Włosy, które pozwalano wojownikom hodować dopiero po inicjacji, nie sięgały mu nawet do ramion. Nieustannie pełen był nowych, rewolucyjnych pomysłów. Wiecznie coś by zmieniał... Chodził za panem zamku jak wierny szczeniak, wciąż starając się przekonać go do kolejnego usprawnienia w organizacji dostaw kuku rydzy czy sposobu czyszczenia zbroi. Wszystko mogło być zrobione lepiej.

Ha'teng nie zawsze rozumiał wybory, których dokonywał jego przyjaciel, zwłaszcza jeśli chodzi o nominacje do Rady, lecz za bardzo go szanował, by je kwestionować.

– *Koru* – przywitał go władca. – Dobrze, że jesteś. Chciałem poznać twoje zdanie w pewnej sprawie.

– Macie wino? – Ha'teng zajął miejsce naprzeciwko Namiestnika. Był w podłym nastroju i nie spodziewał się, że ta rozmowa, o czymkolwiek miała traktować, to zmieni. – Przychodzę prosto z przesłuchania, cały dzień jestem o suchym pysku.

Ha'sani, zamiast odpowiedzieć, wręczył mu kielich, który trzymał w ręce. Tygrys wychylił go duszkiem do dna.

– Wyglądasz, jakby to ciebie przesłuchiowano – zażartował młody wojownik.

Strażnik Bezpieczeństwa wzruszył ramionami. Nie miał ochoty się tłumaczyć.

– Słyszałem, że dziewczyna to prawdopodobnie *Ta'uma* – ciągnął niezrażony Strażnik Kluczy.

– To jedna z teorii – odparł krótko Ha'teng.

– Jeśli to się potwierdzi, zastanawialiście się, kto ją dostanie? – dopytywał Klucznik, na co włączył się Namiestnik.

– Za wcześniej na takie rozważania.

– Pytam z ciekawości... – Młody doradca rozłożył ręce ze śmiechem.

– Ja sam gustuję w dojrzalszych niewiastach. Ale podobno ta panna kaprawa nie jest, więc pewnie ustawi się kolejka chętnych.

Ha'teng dolał sobie wina.

– Nie wiedziałem, że w ramach zaopatrzenia zajmujesz się też rajfurką – rzucił obojętnie. – Jak tylko z nią skończę, droga wolna, możesz ją wystawić na placu i negocjować stawki.

– Tylko za bardzo jej nie uszkodź! – kontynuował Klucznik.

– Nie wyraziłem się dość jasno? – wtrącił niespodziewanie ostro Ha'akon. – Dziewczyna zostaje w komnacie pod strażą, dopóki nie dowiemy się, kim jest.

Zapanowało niezręczne milczenie.

– Ha’sani – podjął po chwili władca. – Wojna na Wschodzie? Dostawy soli? Nie o tym mieliśmy rozmawiać?

Wojownik wyprostował się w krześle i spoważniał. Tygrys nie zmienił pozycji.

No dalej, chłopczyku – pomyślał. – Pokaż, jak bardzo zasługujesz być w gronie mężów.

* * *

Ha’sani dobrze się przygotował do rozmowy. Zanim przyszedł wyłożyć swoje pomysły władcy lub Radzie Pierwszych Braci, zawsze najpierw długo debatował sam ze sobą. Wiedział, że jest najmłodszy i musi dowieść swojej wartości.

– Sytuacja jest trudna, od lat nie było tak źle – oświadczył z całą mocą. – W skarbcu jest pełno złota, ale to nam nie pomoże. Nie ma od kogo kupować. Bunt Azzgotów odcina nas od głównych dostawców soli i obecne układy handlowe nie są w stanie tego zrekompensować.

– To problem nie tylko Kamiennego Gniazda, ale wszystkich Ha’ami – przerwał Ha’teng, nie podnosząc wzroku, co bardzo zirytowało młodego doradcę. Przyzwyczyił się jednak okazywać cierpliwość pozostałym Pierwszym Braciom i przyjmować ich uwagi albo z humorem, albo z niezachwianym spokojem.

– Niekoniecznie – zaoponował Klucznik. – Na Wschodzie panuje znacznie lżejszy klimat. Tam nie muszą robić zapasów na długie zimowe miesiące. Dlatego królowi się nie spieszy z rozwiązaniem problemu.

– Moi informatorzy ze stolicy donoszą, iż na wiosnę król szykuje ekspedycję, która położy kres buntom...

– ...i która może potrwać latami. Wiesz dobrze, że ten uparty lud tak łatwo nie złoży broni. Pomimo kolejnych wypraw nie utrzymaliśmy tam nigdy kontroli na dłużej... – przerwał mu Ha’sani.

– Nie mają przywódcy, który by ich poprowadził... – ciągnął niezrażony Tygrys.

– To bez znaczenia. Od dawna praktykują wojnę podjazdową, nie stają do otwartej walki. Zasadzają się na szlakach handlowych i niszczą karawany z dostawami. Nie potrzebują do tego jednego ośrodka dowodzenia – skwitował Ha'sani. Na chwilę zapadła cisza. Skorzystał z tego skwapliwie, by kontynuować przemowę. – Czym wykarmimy nasze oddziały następnej zimy? Suchym chlebem i surowym mięsem? Swoją drogą, wiecie, że do chleba też dodaje się soli? Kiedy zgniją zapasy, zostanie nam kopanie korzonków.

– Dramatyzujesz – podsumował Ha'teng lekceważąco.

Młody doradca czuł, że krew gotuje mu się w żyłach, ale opanował się i zwrócił z powagą do Namiestnika.

– Ostrzegam. Musimy natychmiast poszukać innych źródeł zaopatrzenia. Mamy obowiązek zadbać o naszą ludność. Duma Ha'ami ich nie wykarmi.

– O, naprawdę? Opowiedz jeszcze trochę o moich obowiązkach... – wyszczał Tygrys, bawiąc się kielichem, który trzymał w dłoni. Patrzył przy tym na młodszego towarzysza z sarkazmem.

Klucznik już otwierał usta, żeby się odciąć, kiedy wtrącił się władca.

– Ile mamy czasu na decyzję i podjęcie działań, Ha'sani?

– Biorąc pod uwagę obecny stan zapasów, musimy znaleźć zastępcze źródło zaopatrzenia w sól do wiosny, inaczej następnej zimy może grozić nam głód – oświadczył najbardziej przekonującym, ale jednocześnie chłodnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć.

– Musimy uzyskać więcej informacji o planach króla i o sytuacji na Wschodzie. – Ha'akon zwrócił się z kolei do Strażnika Bezpieczeństwa. – Za kilka dni zbiera się Rada Pierwszych Sióstr i Braci. Czy do tej pory uda ci się zasięgnąć języka na dworze?

Tygrys kiwnął głową z ponurą miną. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego. Młody wojownik pomyślał, iż Ha'teng i tak przeważnie

patrzył na otoczenie, jakby nie spełniało jego wygórowanych oczekiwań, więc trudno było powiedzieć, co tak naprawdę działo się pod tą maską. Jednego był pewien. Słowa dowódcy nie były sugestią, tylko rozkazem.

– Będziesz miał gotowy raport, zanim pojedziemy do Miasta Sióstr
– powiedział oficjalnym tonem Tygrys.

– Liczę na to. – Władca kiwnął głową. – Ha’sani, w międzyczasie oczekuję, że na następną naradę przyjdiesz nie tylko z problemem, ale też z konkretnymi rozwiązaniami.

– Tak jest.

Strażnik Kluczy wytrzymał zarówno surowe spojrzenie Smoka, jak i sarkastyczny uśmiech Ha’tenga, choć po tych słowach krew uderzyła mu do głowy. Miał plan. Bardzo dobry plan. Jednak było to posunięcie tak śmiałe, że nie odważył się go jeszcze zaproponować. Nie w tym gronie.

* * *

Następnego ranka obudził ją donośny dźwięk rogu. Pomimo ssania w żołądku czuła się w pełni sił, jakby działanie tego, cokolwiek jej podali, kiedy ją pochwycili, całkiem minęło.

– Dzień dobry, Prawy, dzień dobry, Lewy!

Zastanawiała się, czy to ci sami strażnicy. Właściwie – co za różnica. Wstała z łóżka, przemyślała twarz i mokrymi palcami przeczesła splecione włosy. Po przebojach ostatnich dni zbiły się w kołtun niemożliwy do rozplątania. Zrezygnowana, związała je w wysoki kok.

Powoli popijała wodę i obserwowała poranny trening na placu. Tym razem młodzi wojownicy ćwiczyli chwyt zapaśniczy, tarzając się w śniegowej brei. Ten sam mężczyzna z tatuażem wilka krążył między nimi i wykrzykiwał polecenia. Miała wrażenie, że kilka razy zerknął w jej stronę. W końcu zarządził zbiórkę. Ubabrani błotem młodzieńcy stanęli w równych szeregach i zakończyli trening gromkim

pozdrowieniem, skierowanym do czterech rosłych mężów stojących na krużganku. Wyglądali prawie identycznie – gładko ogoleni, czarne włosy, czarne odzienie, takie same płaszcze. Rozpoznała Pięknego Demona i mężczyznę z blizną na twarzy. Dwóch pozostałych nie miała wątpliwej przyjemności dotąd spotkać. Kiedy plac opustoszał, zamknęła okno.

Ponieważ brakowało jej ruchu, postanowiła rozprostować nogi podczas porannego spaceru do ustępu. Po powrocie zaczęła ćwiczenia, w każdej chwili spodziewała się też obiecane kolejnego przesłuchania. Tym razem nie przyniesiono jej śniadania.

Wiadomość dotarła – pomyślała.

Piękny Demon przyszedł później niż poprzedniego dnia. Wkroczył z rozmachem bez pukania. Dumny jak lis, który upolował swoją pierwszą w życiu kurę, nieskazitelny w swoim wyglądzie, jakby zszedł prosto z portretu... Pomimo że z daleka jego ciemne szaty wyglądały skromnie, z bliska dojrzała haftowane czarną nicią gustowne zdobienia na kołnierzu kaftanu, który nosił.

Jak różnorodną formę może przyjmować zło – pomyślała, napotykając zimne spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Doszły mnie słuchy, że nie jesteś zadowolona z naszej gościny – zaczął, nie przywitawszy się nawet. Mówił bez swojego ironicznego uśmiechu na ustach. Nie usiadł. Stał naprzeciwko, górował nad nią swoim barczystym ciałem.

– Pięknie dziękuję za cudowne dni, które tu spędziłam, ale czas mi w drogę – odpowiedziała spokojnie i skrzyżowała ręce na piersiach.

W jego wzroku tliła się wściekłość.

– Ostatni raz... – wycodził przez zęby. – Kim jesteś? Jak masz na imię?

– Zapewne nieostatni raz... Co zrobiliście z moim towarzyszem?

Nie zdążyła zareagować, kiedy błyskawicznym ruchem chwycił ją za szyję i popchnął na ścianę.

– Koniec żartów, rozumiesz? – wyszczał, dając jej czas na obronę.

Wykorzystała to, że trzymał ją jedną ręką, skrzyżowała wokół niej swoje przedramiona, zakładając dźwignię, po czym szybkim manewrem wykręciła jego ramię tak, że musiał rozewrzeć palce zaciśnięte na jej gardle. Jednocześnie wykonała obrót, kończąc za jego plecami, wciąż trzymając oburącz jego prawą rękę. Stał teraz tyłem do niej, unieruchomiony. Syknął. Nie wiedziała, czy z bólu, czy ze złości. Z wściekłą agresją się cofnął, popychając ją na ścianę, miażdżąc masą swego ciała. Nie puszczała jednak jego ramienia. Kiedy to nie zadziało, obrócił się i wykonał gwałtowny skłon, przerzucił ją nad sobą tak, że wylądowała na plecach na podłodze. Wyzwolony z jej chwytu, zamierzył się kopniakiem. Przeturlała się w lewo. Chybił. Zerwała się na nogi, wskoczyła na łóżko. Chwyliła dłońmi ciężką, drewnianą ramę, na której wsparty był baldachim. Okręciła się i siłą rozpędu kopnęła wojownika z rozmachem w splot słoneczny. Odrzuciło go w tył, wpadł na krzesło, stracił równowagę i runął na podłogę. Wylądowała na obu nogach, rzuciła okiem na strażników. Stali tam, gdzie zawsze.

Spodziewała się, że nie skończy się to dla niej dobrze, ale poddanie się nie było w jej naturze. Wyrównała oddech, przyjęła pozycję obronną, czekała, aż Piękny Demon się podniesie. Wstał, wolnym ruchem odpiął zdobny pas z mieczem, następnie zdjął płaszcz, skórzane rękawice i rzucił wszystkie przedmioty pod nogi wartowników. Na jego odsłoniętym prawym ramieniu ujrzała ogromny tatuaż ryczącego tygrysa.

– Doigrałaś się, mała suko! – powiedział i ruszył na nią jak szarżujący drapieżnik.

* * *

Ha'rim tracił pewność, co robić, kiedy obserwował walkę, która rozgrywała się przed jego oczami. Miał jasne rozkazy – pilnować więźniarki, nie nawiązywać kontaktu, nie mieszać się do przesłuchań. Ale kolejne

połączenie brzmiało – zapewnić jej ochronę, by nie stała jej się krzywda ani z własnej, ani z obcej ręki.

Przesłuchanie zdecydowanie nie poszło po myśli Ha'tenga. Ta mała nie tylko mu się oparła, ale teraz dawała mu niezłego łupnia. Ha'rim nigdy by nie uwierzył, gdyby nie widział tego na własne oczy. Wiedział, że wygranie pojedynku to dla wojownika kwestia osobistej dumy. Wymienił spojrzenie z drugim strażnikiem, Ha'toru. Postanowił wstrzymać się z działaniem i jeszcze chwilę poczekać na rozwój sytuacji. Spodziewał się, że rozjuszony dowódca zrobi wszystko, by udowodnić swoją wyższość.

Wściekły Tygrys atakował, starał się zapędzić dziewczynę do kąta. Serią szybkich ciosów usiłował trafić ją w głowę lub w korpus, ale ta, ku zdumieniu Ha'rima, z wręcz nadludzką szybkością unikała razów, nie dała też złapać się w zastawioną pułapkę. Poruszała się z nadzwyczajną zwinnością, jak mała jaszczurka, a do tego wykorzystywała obecne w izbie sprzęty do obrony. W tej chwili zdawała się to być kwestia tego, kto szybciej się zmęczy. Więźniarka nie jadła od kilku dni, zatem wartownik obstawiał, że wkrótce opadnie z sił. Widział, jak w miarę upływu czasu jej ruchy stają się nieco wolniejsze. Pomimo to Ha'teng zdawał się nie bliższy zaliczenia trafienia niż na początku walki. Podobnie jak ona oddychał coraz ciężiej.

W pewnej chwili, kiedy niepostrzeżenie opuścił gardę, dziewczyna z prędkością bicia odwinęła się w półobrocie i kopnęła wojownika w sam środek twarzy. Zatoczył się na ścianę, a z nosa popłynęła strużka krwi. Wytarł ją dłonią z wyraźnym zaskoczeniem, patrząc na czerwień na swoich palcach, po czym wpadł w prawdziwy szal. Chwycił krzesło, rzucił w nią z impetem. Wykręciła się, dzięki czemu uniknęła zderzenia. Wojownik wykorzystał ten moment. Niczym rozjuszony byk złapał ją wpół i powalił na ziemię. Unieruchomił ją szybkim manewrem za pomocą kolana, po czym prawą pięścią zadał obezwładniający cios w skroń. Opadła nieprzytomna.

Nie poprzestał jednak na tym, zasypał ją kolejnymi uderzeniami. Wydawał się być w amoku. Ha'rim wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Ha'toru. Ten otworzył drzwi komnaty i popędził z meldunkiem. On sam zaś ruszył na dowódcę, który klęczał na nieprzytomnej więźniarce i kontynuował swoją zemstę. Wartownik chwycił go stanowczo od tyłu, odciągnął.

– Wystarczy – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem.

Przytrzymał dowódcę chwilę, dopóki nie usłyszał, że oddech Ha'tenga się wyrównuje. Puścił go w końcu. Ten odcharknął, splunął krwią na leżące na podłodze ciało.

– Parszywa wywłoka! – wysapał, kopnął ją w brzuch, po czym odwrócił się, zabrał swoje rzeczy i wyszedł z komnaty.

Ha'rim uklęknął przy dziewczynie, sprawdził, czy oddycha. Wyczuł puls na szyi. Westchnął z ulgą. Miałby niezłe kłopoty, gdyby zginęła na jego warcie.

Mimo wszystko nie mógł nie uśmiechnąć się pod nosem na wspomnienie zaskoczony twarzy Ha'tenga, kiedy ta mała jaszczurka kopnęła go w gładką facjatę... Domyślał się, iż duma słynnego Tygrysa z Kamienne-go Gniazda nigdy jeszcze nie doznała większego uszczerbku. I on, Ha'rim, miał szczęście być tego świadkiem.